



Laura Green

A KRZYK
JEGO
PORWAŁ
WIATR



Laura Green

**A KRZYK
JEGO
PORWAŁ
WIATR**



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Ewelina Czajkowska
Redakcja: Patryk Białczak
Korekta: Lena Marciniak-Cąkała
Projekt okładki: Agata Łuksza
Ilustracje w książce: Anna Niemczak
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Laura Adamiak

Copyright © 2026 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-386-2

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Jeden

NIE POTRAFIŁ SIĘ SKUPIĆ. Na ringu przepuścił więcej ciosów niż kiedykolwiek wcześniej i w niektórych miejscach czuł się wyjątkowo obolały. Odganiał od siebie myśli o nieznajomej dziewczynie, lecz te wracały do niego jak natrętna mucha. Zastanawiał się, jak znalazła się w nocy w ciemnej alejce i kim byli tamci kolesie. Bo ona ich znała. Czy ją prześladowali? Może to nie pierwszy raz, kiedy została tak potraktowana?

Męczyło go również to, co by się wydarzyło, gdyby nie zdecydował się wtrącić. Widział ślady na jej twarzy i choć nie był świadkiem tego, by podnieśli na nią rękę, wszystko wskazywało na to, że mogli za nie odpowiadać. Chciał jednak wierzyć, że się myli. Chciał wierzyć, że nie każdy w życiu zaznaje krzywdy.

Nie powinien w ogóle się tym przejmować. To nie była jego sprawa. Pomógł i na tym się skończyło. Nie mógł dać się wciągnąć w cudze problemy, kiedy jego brat czekał w placówce. Jeśli coś mu się stanie, jeśli bezsensownie narazi się na niebezpieczeństwo, konsekwencje nie będą dotyczyły jedynie niego. Jego celem było odzyskanie brata i na tym zamierzał się skupić. Tylko na tym.

Zakończył trzeci trening i wpatrywał się w widniejące na obdrapanej ścianie naprzeciwko ringu hasło: SZACUNEK, POKORA,

DYSCYPLINA. Tak często na nie patrzył, że widział je wyraźnie nawet po zamknięciu oczu. Podobnie jak twarz dziewczyny z alejki.

Westchnął. Nie żałował, że jej pomógł, ale nie rozumiał, dlaczego po jednym krótkim spotkaniu nie mógł się jej pozbyć z głowy, podobnie jak obrazu tych smutnych oczu wpatrujących się prosto w niego. Pragnął o niej zapomnieć. Sprawiała, że stawał się rozkojarzony.

Ale nie na tyle, by nie usłyszeć głośnego:

– Pilnuj się!

Sambor poczuł na plecach ciężar, który w ciągu sekundy z siebie zrzucił. Ów ciężar uderzył z łoskotem w podłogę i wpatrywał się szeroko otwartymi oczami o barwie czystego nieba w sufit.

– Mówiłem ci, że mnie nie zaskoczysz, młody – mruknął Sambor, rozmasowując bark.

– Ale... Ale... – Remi się podniósł. – Przecież ostrzegłem cię w ostatniej chwili! – Wyrzucił ręce w górę, a potem spojrział groźnie na Sambora. – Poza tym, nie jestem młody. Mam siedemnaście lat, a niedługo skończę osiemnaście.

– Okej, młody.

– Trenerze! – fuknął. – Nie traktuj mnie jak dziecka.

– To może przestań się tak zachowywać? – zaproponował.

Remi wypuścił powietrze z ust z takim impetem, że kilka kasztanowych kosmyków spoczywających na jego czole uniosło się za sprawą podmuchu, po czym opadło w inne miejsce.

– Nie będę prowadził dłużej tej rozmowy – oznajmił urażony, ale Sambor wiedział, że mówi półżartem. – Skończmy ją na słowach „jestem prawie dorosły” i kropka.

Odwrócił głowę w bok, udając naburmuszonego, i uwidocznili tym lekko wypukłą bliznę ciągnącą się od szyi przez szczękę w kierunku ust. Druga, zdecydowanie mniejsza i bledsza, biegła od skroni do oka. Zahaczała o niewielki fragment skóry głowy, przez co włosy nie rosły mu w tym miejscu, nadając chłopakowi wyrazisty wygląd.

Gdy ktoś go spotykał, myślał zazwyczaj o dwóch rzeczach: uległ wypadkowi albo brał udział w bójce.

Tak naprawdę ślady na twarzy Remiego były efektem prześladowania w szkole. Gdy poszedł do liceum, nie trafił do klasy z żadnym ze starych znajomych, więc nikogo nie znał, i przez odosobnienie już pierwszego dnia uwzięła się na niego grupka chłopaków. Zobaczyli w nim ofiarę, kiedy siedział samotnie na korytarzu, przez co stał się dla nich pośmiewiskiem. Remi znosił zaczepki i obelgi kilka miesięcy, lecz pewnego dnia, już prawie rok temu, postawił się im.

Oczywiście, jego prześladowcom się to nie spodobało. Pięciu na jednego nie było sprawiedliwym rozłożeniem sił. Remi nie miał szans. Zamknęli się razem z nim w łazience po lekcjach i zaczęli go bić. Stawiał opór, więc przyparli go do okna. Tak mocno przyciskali mu policzek do szyby, że ta w końcu pękła i rozcięła mu część twarzy. Chłopcy na widok krwi się przestraszyli i uciekli, a jego znalazła woźna.

Remi trafił do szpitala z poważnymi obrażeniami. Mógł stracić oko, a większe rozcięcie od szyi uszkodziło mu nerw, przez co blizna była tkliwa w dotyku. Choć przez ten incydent prześladowanie wyszło na jaw, znęcający się nad nim chłopcy nie zostali należycie ukarani. Przeniesiono ich do innych szkół, ale oprócz tego nie ponieśli konsekwencji, bo potraktowano to jak wypadek. Przecież nie chcieli go skrzywdzić.

Sambor wiedział, że to gówno prawda, ale był też świadomy tego, że na sprawiedliwość nie ma co liczyć. Przekonał się o tym wielokrotnie na własnej skórze. Tamte gnojki w ramach kary zmienili jedynie szkołę, a ich działania zostały na twarzy Remiego piętno, którego nie pozbędzie się do końca życia.

Jeszcze gdy nosił szwy, mama przyprowadziła go do klubu i błagała, by nauczyć go, jak się bronić. Sam Remi wyglądał na przestraszonego i początkowo prawie w ogóle się nie odzywał. Z czasem zaczął się otwierać, ale Sambor włożył w to sporo pracy.

– Nie będziemy dziś ćwiczyć – oznajmił na pierwszych zajęciach, widząc, jak chłopak źle się czuje na sali.

Może i sam nie odczuwał zbyt wiele, ale nauczył się rozpoznawać mowę ciała. Uciekanie wzrokiem, skulona sylwetka, przenoszenie ciężaru z nogi na nogę – to wszystko było oznaką stresu i dyskomfortu.

Remi spojrzał na niego zaskoczony.

– J-jak to?

Sambor spróbował się uśmiechnąć tak, jak zawsze starał się dla brata, ale jego twarz zdawała się zbyt sztywna na uniesienie kącików ust. Pewnego dnia stracił tę zdolność i nie zapowiadało się, by miał ją odzyskać.

– Opowiem ci o zasadach, które wymyślił ten starzec. – Wskazał brodą na właściciela i zarazem najbardziej szanowaną osobę w klubie, który stał w strefie siłowni i ukradkiem ich obserwował.

Starzec obdarzył go wielką dozą zaufania i pozwolił mu nauczać. Wcześniej Sambor jedynie pomagał mu w prowadzeniu zajęć, ale teraz mógł to robić samodzielnie. Bez nadzoru. Doceniał to, bo wiedział, że tym gestem Starzec przekazuje mu, że darzy go zaufaniem i w niego wierzy. Nie zamierzał zawieść osoby, która okazała się dla niego ratunkiem, ale także stojącego przed nim przestraszonego chłopaka, którego życie już zdążyło wystarczająco mocno skrzywdzić.

Sambor bowiem, podobnie jak Remi, nosił na ciele linie bólu, w których zapisały się fragmenty jego przeszłości. Rozumiał go. Wiedział, że musi stworzyć dla niego bezpieczną i komfortową przestrzeń, bo kiedyś potrzebował dokładnie tego samego i klub mu to zapewnił.

– Poza tym lepiej, żebyś najpierw zaznajomił się z teorią – dodał Sambor i poprowadził chłopaka w stronę ringu. Wskoczył na platformę i gestem zaprosił Remiego do siebie. – Ze szwami trochę ryzykownie ćwiczyć, nie uważasz?

Remi ostrożnie pokiwał głową i kiedy zobaczył, że trener siada, poszedł w jego ślady. Sambor oparł się o linki i patrząc prosto w oczy młodemu, powiedział:

– W klubie panują określone zasady i jeśli ktoś je łamie bez konkretnego powodu, wylatuje.

Chłopak nerwowo przełknął ślinę. Sambor jednak w tej kwestii nie zamierzał być łagodny. Remi musiał zrozumieć, że te zasady to świętość i jeżeli nie zamierza się do nich dostosować, równie dobrze mógł dać sobie spokój z dalszą nauką. Chłopcy, którzy przychodzili do klubu, szukali tu schronienia od tego, co działo się w ich domach bądź poza nimi. Każdy z nich od początku wiedział, że reguły należy traktować poważnie.

Sambor wiele razy był świadkiem, jak Starzec ratuje zagubioną osobę. Uczył spokoju, gdy kogoś przepętniała wściekłość na cały świat. Naprowadzał na właściwą ścieżkę, kiedy ktoś z niej zszedł. Dawał cel, gdy ktoś uznawał wszystko za bezsensowne.

Starzec robił wiele dla swoich ludzi, jednak musiało to działać w obie strony. Pomagał i przygarniał ich bez zadawania pytań, jeśli w zamian otrzymywał zaangażowanie i poszanowanie jego zasad. Tylko tyle i aż tyle.

Sambor więc uznawał za obowiązek, żeby wyjaśnić ideę klubu jak najlepiej.

– Po pierwsze, i najważniejsze – uniośł palec dla podkreślenia – żadnych bójek poza klubem. Jeżeli masz ślady na twarzy, jakoś to przejdzie, lecz jeśli Starzec zauważy pozdzierane knykie, już po tobie. Chyba że walczyłeś w obronie własnej, wtedy istnieje szansa, że przeżyjesz. Starzec zawsze jednak uczula, i zapewniam cię, jeszcze to od niego usłyszysz, że „pięści to ostateczność i słowami można wiele zdziałać”.

Gdy Sambor usłyszał podobne słowa z ust Starca, wziął je sobie do serca. Miał do stracenia wszystko i nigdy nie zamierzał z własnej woli wdać się w bójkę.

Remi nie wyglądał na zniechęconego, więc Sambor kontynuował:

– Po drugie, szacunek to podwaliny tego miejsca. Jeżeli nie masz go do trenera, uczniów czy samej sztuki walki, zapomnij, że tu trenujesz.

Samborowi bez wysiłku przychodziło uszanowanie tej zasady i miał nadzieję, że po chłopaku może się spodziewać tego samego.

– Po trzecie – ciągnął dalej – pokorę stawia się ponad umiejętności. Od każdego można się czegoś nauczyć, a osoba, którą zlekceważyłeś, jutro może cię powalić.

Ta reguła wydawała się Samborowi naturalna. Chłonał wiedzę, a gdy stawał przed przeciwnikiem, nigdy nie zakładał z góry zwycięstwa.

– Po czwarte, i ostatnie, dyscyplina jest silniejsza niż wymówki. O ile nie jesteś poważnie chory, zjawiasz się na zajęciach. Ominiesz jedno bez dobrego wyjaśnienia, całujesz kłamkę.

Sambor wiedział, że jeśli chciał coś osiągnąć, musiał się temu poświęcić. Dlatego też włożył sporo wysiłku w trening z chłopakiem i jego praca nad zaufaniem przyniosła efekty. Remi poczuł się dobrze w klubie, traktując go jak bezpieczną przystań, a kiedy się otworzył, na wierzch wyszła jego prawdziwa osobowość.

Był pocieszny, energiczny i zawsze pozytywnie nastawiony. Nauka boksu też mu w tym pomogła. Zyskał pewność siebie i przestał czuć się bezbronny, a blizny nie przypominały mu już o cierpieniu, którego zaznał, lecz o sile, którą miał, by przetrwać.

By się podnieść i nigdy nie pozwolić na ponowne bycie skrzywdzonym.

Mocny kuksaniec w żebra przywrócił Sambora do rzeczywistości.

– To co? – Remi wyszczerzył się do niego. – Będziemy tak stali czy znowu pokażesz mi, że nie dam rady skopać ci tyłka?

Sambor w odpowiedzi pokręcił głową i wskoczył na ring.



Siedział na skraju platformy i ponownie wpatrywał się w hasło na ścianie. Zajęcia z Remim były jego ostatnimi tego dnia. Za oknem niebo już dawno pograżyło się w mroku, a on odpoczywał przed wzięciem się do sprzątanania.

Trening nie poszedł tak dobrze, jak tego chciał. Jego myśli wciąż były jednym wielkim chaosem i wbrew woli wracał do incydentu z nieznaną dziewczyną, przez co nie skupił się i otrzymał cios prosto w szczękę, z którego Remi tak się cieszył, że w tamtym momencie Sambor nie przejął się aż tak bardzo popełnionym błędem. Ale teraz się przejmował. Nie popełniał błędów. Nie on. Nie, odkąd wiedział, ile mogą kosztować.

Obok niego usiadła ostatnia osoba przebywająca w klubie.

– Wszystko w porządku? – zapytał Starzec niskim, chropowatym głosem. – Wydajesz się nieobecny. To do ciebie niepodobne.

Sambor nawet na niego nie spojrział.

– Wszystko w porządku – odpowiedział bez emocji.

– Coś się stało? – dopytywał. – Z bratem?

– Nie.

– To co się dzieje, Sambor? Już dawno nie widziałem cię tak rozkojarzonego podczas zajęć.

Sambor westchnął i przetarł twarz dłońmi. Nie powinien zachowywać się tak w stosunku do Starca. Szanował go. Leon był mężczyzną surowym, żyjącym według twardych zasad. Nie tolerował słabości, lenistwa ani cwaniactwa, ale pod całą tą szorstką powłoką kryło się dobre serce. Jego i Sambora łączyła długa historia. Dbał o chłopaka i pomógł mu, gdy świat go porzucił.

– Przepraszam. – Sambor w końcu na niego popatrzył i w piwnych, bystrych oczach dostrzegł cień troski. – Mam gorszy dzień.

Starzec mimo ponad sześćdziesięciu lat na karku trzymał się świetnie, a przydomek stanowił honorowy tytuł, który podkreślał jego wiedzę i doświadczenie. Był ich autorytetem. Wystarczyło ciche mruknięcie i każdy go słuchał. A kiedy na kogoś krzywo popatrzył? Nikt nie chciał tego zaznać.

Leon miał niecałe metr dziewięćdziesiąt, ale nie przewyższał Sambora, który w ostatnim czasie mocno urósł. W jego lekko zgarbionej sylwetce czuć było dawną potężną formę byłego zawodnika w boksie

w wadze ciężkiej. Na jego twarzy odmalowywały się zmarszczki, brodę zdobił szorstki zarost, nos pozostawał krzywy po dawnym złamaniu, a w jasnych, mocno przystrzyżonych włosach kryły się widoczne pasma siwizny. Nie tylko z jego sposobu bycia biła surowość, ale z wyglądu także.

– Możesz być zmęczony – oznajmił. – Ciężko pracujesz. Rozumiem to.

– Nie o to chodzi. – Sambor westchnął. – Po prostu... – Zamilkł, nie chcąc dzielić się tym, co siedzi w jego wnętrzu.

Starzec jednak, jak to miał w zwyczaju, nie poddał się i próbował wyciągnąć od chłopaka, co go tak bardzo dręczy.

– Wiesz, że możesz mi powiedzieć.

Sambor wiedział. Mógł zaufać Starcowi. Jako jedyny się od niego nie odwrócił. Uwierzył w niego, choć on sam nie uważał, by był tego warty.

– Ostatnio czuję jakby... więcej – wyznał po chwili. – Nie wiem, jak to określić. Dziwnie mi z tym. Pamiętam czasy, gdy buzowało we mnie tyle, że aż chciałem wybuchnąć od środka. Później się to zmieniło i wszystko ucichło, ale... – Pokręcił głową. – Nie wiem, co się ze mną dzieje.

Nie wiedział też, czy chce tego, co wyprawiało się w jego wnętrzu. Nieświadomie zaczął się otwierać na bodźce, bo czuł się w klubie bezpiecznie. Miał swoich uczniów, nawiązał z nimi więź, co prawda płytką, ale nie chłodną, i na tym polu nigdy się nie zawiódł. Jednak to, co wydarzyło się niedawno, wpłynęło na niego ze zwiększoną intensywnością i nie był pewien, jak to rozumieć.





Starzec był zaznajomiony z tym, co stało się z Samborem. Położył wielką, poblížnioną dłoń na jego ramieniu, dając mu znać, że go wspiera.

– Dziś ja posprzątam, a ty odwiedź brata. – Poklepał go mocno po plecach i wstał. – Dobrze ci to zrobi.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ




**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca